

TYGODNIK MORSKI
GDYNIA, UL. WASZYNGTONA 34

wydanie

Nr **8** z dn. **24-02-74**

STR. 18 NR 8 (822)



**olskie
balety**

Niestrudzona propagatorka polskiego baletu, choreograf i twórca gdańskiej szkoły baletowej Janina Jarzynówna-Sobczak zaprezentowała na operowej scenie nowy wieczór baletowy. Po niedawnych „Posągach mistrza Piotra”, „Bagatele kaczu” i przez Jarzynównę wystawianym „Bachusie” są to tym razem trzy polskie balety, obrazujące trzy epoki, będące dziełem trzech choreografów, operujące odmiennym stylem i sposobem realizacji. Wreszcie nawet chyba wizji scenicznej.

Jest więc w czym wybierać i słuszne wydaje się w dobie współczesnej, takie łączenie różnorodnej twórczości zamkniętej w jedną formułę teatru tańca. Bo wiem Jarzynówna zgodnie ze swoimi poglądami konsekwentnie zmierza do stworzenia teatru, w którym taniec będzie i jest zasadniczym, ale nie jedynym elementem. Wyraża się to w zespoleniu muzyki, plastyki i we wtopieniu w ich dzieło tancerza, który nie tylko potrafi wykonać określone pas, ale umie tworzyć postać, środkami aktorskimi. W tej mierze największe pole do popisu mają wykonawcy „Odwiecznych pieśni” i „Gilgamesza”.

Melancholijna, przepojona uczuciem muzyka Karłowicza stała się dla Jarzynówny podstawą do stworzenia dramatu muzycznego – trzy pieśni – o wiekuistej tęsknocie, o miłości i śmierci, wreszcie o wszechbycie w propozycji choreografa jawią się jako głos życia. Mniej ważne zdają się być na tym tle sprawy poszczególnych postaci.

Można oczywiście inaczej odczytać libretto Karłowiczowskich poematów symfonicznych, ale nie to w końcu jest najważniejsze. Wizja choreografa zespolona w sposób mistrzowski z grą świateł, barwą, ze zmiennością ruchomych elementów dekoracji znajduje najlepszy wyraz w postaci budowanej przez Alicję Boniuszko. Świadomie używam określenia budowanej, a nie tańczonej tylko, bo jest to dla mnie przede wszystkim aktorstwo z doskonałą techniką połączone.

Nie można nie podkreślić sukcesu młodego choreografa Gustawa Klauznera, który wystawił balet Augustyna Blocha oparty na kanwie opowieści o legendarnym władcy sumeryjskim, Gilgameszu. I muzyka i sam temat – niełatwy – trzeba więc tym bardziej docenić finalny efekt jako dobry. W prostych, funkcjonalnych dekoracjach zaprojektowanych przez Jerzego Krechowicza, dobrze operując tłumem, rozegrał Klauzner czytelnie walkę potężnego wojownika mierzącego się z przeznaczeniem. Na premierze tańczył go Zygmunt Jasman.

Wreszcie – „Sylfidy” czyli dawne Chopiniana wystawione przez radzieckiego choreografa – Natalię Konius. W zupełnie innym znajdujemy się tu świecie, więc i konwencja sceniczna tego urokliwego baletu musi być odmienna. Nie ma tu ani fabuły, ani libretta – jest za to cudowna, bliska sercu każdego Polaka muzyka. Ta najpiękniejsza i co ważne, podana w krystalicznie czystej fortepianowej wersji. Nie w transkrypcji orkiestrowej, ale grana na scenie przez B. Czapiewskiego. Wydawać by się mogło, że balet ten zrealizowany według układu M. Foknia stanowić może dzisiaj jedynie piękny relikwyt przeszłości, że w pełnym napięć rozpędzonym życiu nie ma dziś miejsca na romantyzm. Staroświeckość. A jednak – może właśnie dlatego potrafią zachwycać zwiewne Sylfidy. Takie są na scenie i to jest zasługą gdańskiego zespołu. Lekkie, zwinnie, tańczą, trudny przecież a wymagający precyzji układ – swobodnie, zarówno corps de ballet jak i solistki. Na szczególne uznanie zasługują: precyzyjna Alicja Boniuszko i urokliwa, zwłaszcza w mazurku C-dur – Wanda Tillert.

BARBARA KANOLD

Fot. Tadeusz Link

